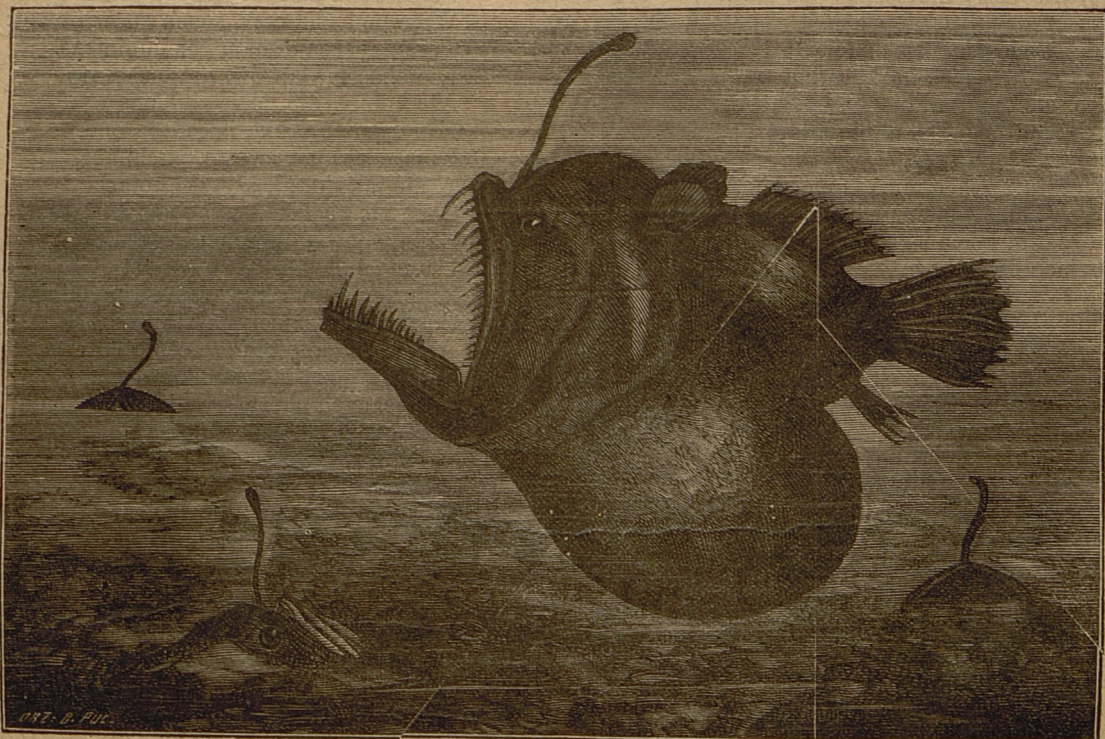


## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



Ryba z morskich głębin.

## RYBA Z MORSKICH GŁĘBIN.

Już dawno opowiadaliśmy czytelnikom naszym obszerniej o ciekawych odkryciach, dokonanych parę lat temu w głębinach morskich. Okrety zaopatrzone w przyrządy stosowne umyślnie w tym celu krążyły w miejscach, gdzie głębokość oceanu jest bardzo znaczna i wyciągały z dna jego różne stworzenia, które nigdy na powierzchnią nie wypływają. Przekonano się ze zdziwieniem niemałym, że tam w tych morskich otchłaniach żyją istoty osobliwszych kształtów, wcale niepodobne do tych, które widywane są zwykle w wyższych warstwach morza. Ponieważ tam roślin żadnych nie ma, wodorosty żadne nie sięgają takich głębin, więc żyją w nich tylko drapieżne stworzenia, pożerające inne słabsze od siebie, opatrzone są zwykle olbrzymimi paszczami i straszliwemi zębami.

Najlepsze wyobrażenie o tych dziwacznych tworcach daje wam rysunek nasz dzisiejszy, przedstawiający rybę *Melanocetus Johnstoni* w połowie naturalnej wielkości. Ryba ta zagrzebuje się zwykle w mule na dnie morskim, wystawiając tylko górną część głowy z osobliwym wyrostkiem, który służy zapewne za przynętę dla innych ryb, chwytanych żarłocznie w olbrzymią paszczę. Ryba ta znajdowana była w głębokości 1500 metrów w oceanie Atlantyckim.

## NIEZADOWOLONA SOSNA.

B A J K A.

Wśród drzew liściastych sosenka mała  
Hożo, wesoło w górę strzelała.  
Te same ptaszki, też samą rosę,  
I też promienie słały niebios  
Na siostry: brzozy, lipy, topole,  
I na sosenkę w siostrzanem kole.  
Lecz cóż się stało! pycha szkaradna  
Sosnę raz nagle opanowała.  
Rzekła więc smutno: Jakże nieładna,  
Ostre mi igły zjeżona cała,  
Jest moja szata. Chcę mieć koniecznie,  
Zamiast tych kolców zielonych wiecznie,  
Jak inne drzewa, liście i kwiaty,  
A na gałęziach owoc bogaty.  
Lecz niech to wszystko kapie od złota,  
By się zdumiała leśna hołota.  
Słyszał te słowa duch lasu siwy,  
I tylko czegoś zaśmiał się skrycie...  
Wtem noc nadeszła, i lasy, niwy,  
Objęła w ciche, senne powiecie.  
Po nocy dzionek zaświtał miły,  
Drzewa i kwiaty już się zbudziły.  
A sosna z dziwu aż skamieniała;  
Patrzy, od złota błyszczy się cała,  
Zaś u wierzchołka, nakształt korony,  
Świetniejsze pyszny szmaragd zielony!  
Więc hardo głowę do góry wzniosła,  
Hardo na inne siostry spoziera.  
Wtem nagle z ziemi postać wyrosła  
Olbrzyma, chciwca, co się przedziera  
Z worem ogromnym prosto ku sośnie...  
I złote liście zrywa radośnie.  
Wszystkie oberwał co do jednego.  
Napróżno błaga starca straszego,  
By jej choć cudny szmaragd zostawił;

On ją i tego nawet pozbawił.  
Placze więc sosna, aż wielka rzeka  
Z łez jej w zieloną dolinę spływa;  
Lecz się próżności jeszcze nie zrzeka,  
Bo się z życzeniem nowem odzywa:  
Chcę mieć listeczki ze szkła, przejrzyste,  
Jak kropla rosy, jak ona czyste.  
I niech słonecznych odbłask promieni  
W różne je wzory złoci, rumieni.  
Niechaj szafiry, perły, rubiny,  
Barw swych użyć mają liściom sośniny.  
Ledwie niebaczną rzekła te słowa,  
Duch lasu znowu zaśmiał się skrycie.  
I... już ją szata ozdabia nowa;  
A słońce błyszczy na niebios szczycie  
I watełki listki w brylanty stroi!  
Pełna więc pychy sośnina stoi,  
I szepce: Patrzcie brzozy, topole,  
Jaką królową macie w swém kole.  
Ledwie wyrazów tych domawiała,  
Nagle się wielka burza zerwała.  
Wiher ze świstem ugina drzewa,  
Lśnią błyskawice węzłem ognistym,  
I z czarnej chmury spływa ulewa...  
Wreszcie znów niebo staje się czystem;  
Słonko z obłoków twarz swą wychyla;  
Złocista muszka goni motyla,  
Trawy i kwiatki podnoszą głowy,  
Na niebie zakwitł wieniec tęczy,  
Jak w uroczystym dniu przebaczenia,  
Gdy wstrzymał karę Pan dla stworzenia.  
Wszystko wesołe, cieszy się, śpiewa,  
A tylko sosna gałązki swoje  
Kryje ze wstydu za inne drzewa,  
By się z niej ptaszak nie śmiały roje.  
Wiatr niegodziwy szklane listeczki  
Tak porozbijał na kawałeczki,  
Ze ani jedna kruszynka mała  
Sośnie z ozdoby téj nie została.  
A inne siostry przez nią wzgardzone  
Takie prześliczne, tak wyświeżone,  
Po deszczu zda się jeszcze piękniejsze.  
Więc pomyślawszy, sosna znów powie:  
Teraz życzenie mam rozumniejsze.  
Nie chcę brylantów, ni złotogłowi,  
Ale koniecznie liście zielone  
Muszą mieć takie, jak mają one.  
I białe kwiaty, świeże, pachnące,  
A nie jak dotąd, szyszki kołące.  
Chcę barwą liści, zapachem kwiatu,  
Zaimponować leśnemu światu.  
I w tejże chwili szata liściasta  
Z przepyszmem kwieciami sosnę odziewa.  
Coraz się szerszej, bujniej rozrasta,  
Aż swą pięknością ćmi inne drzewa.  
Wtém z poza lasu wielka gromada  
Walecznych chrząszczy nagle wypada,  
Z wodzem na czele śpieszą na wojnę.  
Koło drzew innych lecą spokojnie,  
A wtem woń silna kwiatu sośniny,  
Ściągnęła na nią oczy drużyny...  
Więc już po drzewie brzęczą, hulają;  
Chcąc zaś przed wojną zebrać zapasy,  
Z kwiatów je, liści ogalacają,  
I lecą dalej, w głębokie lasy!...

\* \* \*

Długo się potem sosna smuciła,  
Długo płakała, aż nowa wiosna,  
Młodemi igły znów ją pokryła,  
Które już teraz dzierży radosna.  
A gdy wiatr hula po leśnym tłumie,

To sosna szepce młodszym na dziwy:  
Ze taki tylko, co przestać umie  
Na swoim, będzie zawsze szczęśliwy.

Marya Pomorska.

## KSIĘGA PAMIĘTNYCH CZYNÓW.

Któż nie zna imienia Peryklesa? Żył on jeszcze w V wieku przed Chr., a jednak sława znakomitego męża przetrwała aż do dni naszych, kto tylko uczy się dziejów starożytnych, wie dobrze, iż Perykles był niepospolitym mężem stanu, walecznym wojownikiem, mówcą nieporównanym, a przytem wielkim miłośnikiem i znawcą sztuki. Ateny, rodzinne miasto tego męża, za rządów jego doszły do takiej świetności i chwały, że ów przeciąg czasu nazwano wiekiem Peryklesa. Wówczas to powstały najwspanialsze budowle, najcenniejsze pomniki i posągi, których szczątki i dziś jeszcze budzą zdumienie i uwielbienie.

Taki człowiek nie mógł zapewne uniknąć popędów pychy, chcąc wejrzeć zbliżka w szczegóły jego życia, znalazłby się może niejeden postępek naganny. My tu wspomnimy tylko o ostatnich chwilach Peryklesa. Wielkość i chwała nie uwolniły go od cierpień, przez które wszyscy ludzie na tej ziemi przechodzą muszą. W Atenach wybuchła morowa zaraza i siała straszliwe zniszczenie. Perykles utracił siostrę, kilku przyjaciół najbliższych, wreszcie dwaj synowie skonali na jego rękach. Nie miał on więc dzieci, złożył więc do grobu wszystkie nadzieje, dom jego pozostał pusty, samotny.

Nieszczęście to nie złamało jednak silnego jego ducha, opłakawszy umarłych, nie przestał pracować dla dobra kraju i zajmować się gorliwie sprawami publicznymi. Lecz siły fizyczne go zawiadły, sam wkrótce legł na łożu boleści, z którego już nie wstał. Przyjaciele, znajomi, wielbiciele, otaczali go nieustannie i głośno wysławiali wielkie jego czyny, tryumfy wojenne, tryumfy wymowy, gdyż Perykles wsławił się na różnych polach. On słuchał tych pochwał z obojętnym uśmiechem, i ożwał się wreszcie:

— Wysławiacie w życiu mojem to, co wielu innych czyniło przedemną i po mnie czynić będzie. Zapominacie o tem, co uważam za największą swoją zasługę, mianowicie: że nigdy żaden z obywateli ateńskich z mojej przyczyny nie przywdział żałoby.

Perykles był poganinem, lecz jest głos wewnętrzny, który odzywa się w duszy każdego człowieka, są prawdy odwieczne, od początku świata wyrte w sumieniu, a w chwili śmierci umysł jakby w jasnowidzeniu lepiej złe od dobrego odróżnić jest w stanie. Dlatego to ten mąż, stojący u szczytu chwały, przed skonaniem to jedno poczytywał sobie za zasługę, że nikomu nie wyrządził krzywdy w ciągu życia.

## List z Warszawy.

Redakcja naszego Pisma stara się przedewszystkiem utrzymać z czytelnikami stosunki prawdziwie „rodzinne”, ażeby tytuł swój usprawiedliwić. Do tego głównie skierowana są konkursy i korespondencye, zwłaszcza „Listy z Warszawy” oddawna stanowią niteczkę, więżącą Pismo z liczną gromadką czytających, rozsypaną w różnych stronach kraju. Pisywał je przez czas długi Kazio, a przyznać trzeba, że pozyskał sobie życzliwość ogólną. Godną współzawodniczką jego była Zosia, i ona także otrzymała dużo dowodów przychylności od współtowarzyszek. Niełatwa to sprawa zająć opróżnione miejsce po takich zasłużonych korespondentach. A jednak ktoś przecież odważyć się na to musi. Kazio spoznał, postarzał, inne zajęcia czas jego pochłaniają, z za-

lem więc, sam to powiada, stanowisko to opuścić musi. Zosia znów na czas dłuższy wyjechała z Warszawy, niewiadomo, kiedy powróci.

I oto z tych powodów mam zaszczyt przedstawić się czytelnikom „Wieczorów”, jako nowo mianowana przez redakcją korespondentka z Warszawy. Od roku już, niestety! wyłączona jestem z konkursów, nie potrzebuję więc sędziwych lat swoich wymieniać. Pozostałam pomimo to wierną „Wieczorom”, za kamień chlebem odpłacając i dziś wynagrodzona jestem za to; spotkał mię zaszczyt wielki, redakcyja znajdując się w kłopotcie, gdy Kazio i Zosia jednocześnie podali się do dymisyi, na mnie łaskawie raczyła rzucić okiem.

Muszę wam jednak wyznać całą, szczerą prawdę, czytelnicy, mianowanie moje nie jest jeszcze ostatecznie zatwierdzone, położono bowiem za warunek, abym wprzód starała się pozyskać waszą życzliwość. Od was zatem zależy, czytelniczki kochane, i od was, łaskawi czytelnicy, czy się utrzymam na tej zaszczytnej i pożątej posadzie. Gdybyście wy ze mnie byli niezadowoleni... strach pomyśleć, musiałabym jak niepyszna pójść w ką, ustępując miejsca godniejszemu. Jeżeli mię ten smutny los spotka, odejdę w milczeniu, z pokorą i bez skargi, a tymczasem z odwagą i dobrą otuchą przystępuję do spełnienia moich obowiązków.

Na ten raz naznaczono mi w redakcyi przedmiot, o którym mam pisać, kazano bowiem podać wiadomość o nowych książkach, wydanych na gwiazdkę. Ach! smutneż to będzie sprawozdanie, aż mi się serce ściska naprawdę, że tak mało, tak bardzo mało książek wychodzi teraz dla młodzieży. Upoważniona przez redakcyą, przebiegłam wszystkie księgarnie jedną po drugiej, prosiłam, aby mi pokazano nowości i wszędzie westchnąć musiałam żałośnie na widok dwóch, trzech najwyżej tomików, świeżo wyszłych z pod prasy. „Ciężkie czasy”, mówili mi panowie wydawcy, gdy im pytała o przyczynę tego smutnego faktu.

Mój Boże! czyż rzeczywiście czasy tak bardzo już są ciężkie, że musimy sobie odmówić tej koniecznej, niczem nie zastąpionej duchowej potrzeby, książki! Co do mnie, bez żadnego przechwałania się wam powiem, kochane towarzyszki, że łatwiej zrzekłabym się strojniejszego ubrania, przysmaków, no i wielu innych rzeczy, które przecież przy średniej nawet zamożności za nieodbitą konieczność są uważane. Czyżbyście wy były innego zdania? O nic, to być nie może, ja temu wierzyć nie chcę. A więc, towarzyszki drogie, weźmy się za ręce, nie dajmy upaść w kraju naszym piśmiennictwu dla młodzieży, ze skromnych oszczędności własnych kupujmy dobre książki, wypisujemy czasopisma. Nikt z pewnością nie pożałuje wydanych na to pieniędzy, bo czytanie jest wielką przyjemnością, nie mówiąc już o pożytku.

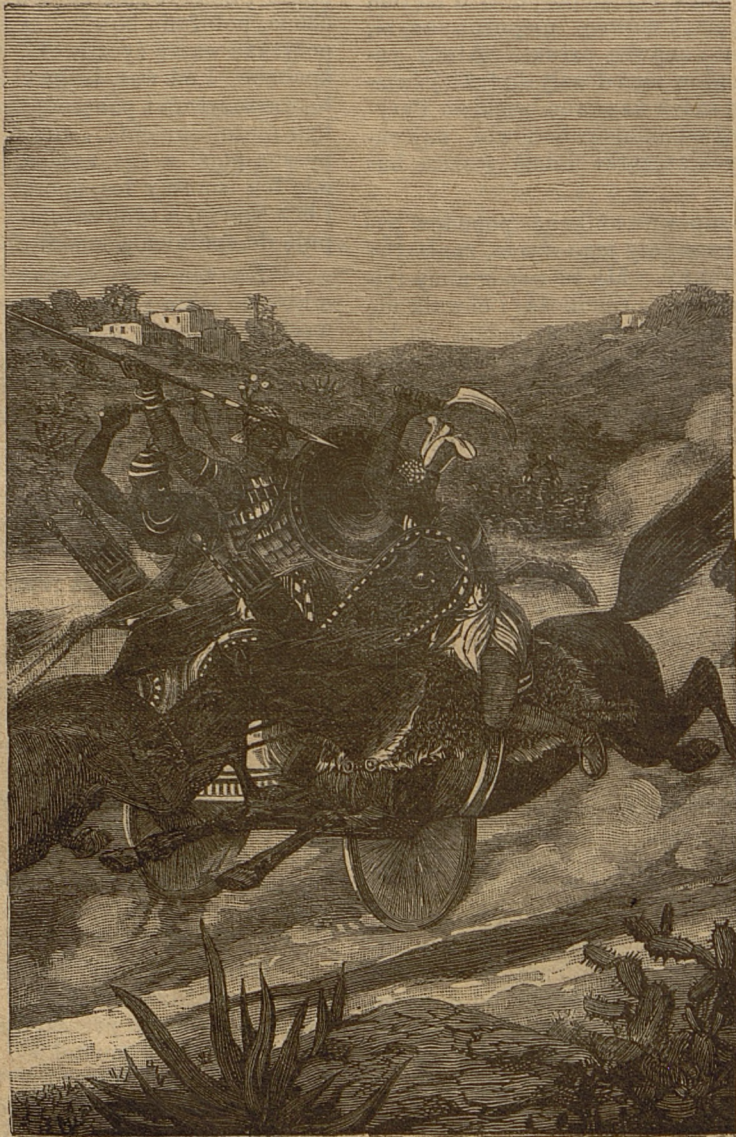
Otóż dopiero się na pierwszy raz przedstawiła! Z moralami wyjeżdża nudziarka. — Tak może niestety! ozwie się niejeden z was po przeczytaniu tego wstępu. A ja odpowiem, jak ongi wielki Temistokles, o którym jest wzmianka w dzisiejszym N-rze „Wieczorów”, odpowiedział burzliwemu wodzowi spartańskiemu: „Bij, ale słuchaj”. W nadziei tedy, że czytelnicy Pisma naszego niejedną książkę nabyć zechcą na Gwiazdkę, wyliczę wszystko, co tylko mogłam wyśledzić w księgarniach.

Powierając mi tak ważne obowiązki korespondentki i sprawozdawczyni (bo tak chyba będzie rodzaj żeński od sprawozdawcy?) dawano mi w redakcyi rozmaite instrukcyje, między innymi zastrzeżono surowo, aby nie było w liście żadnych przesadnych pochwał, panegiryków, tak dla „Wieczorów”, jak i dla osób, należących do składu redakcyi. Muszę więc być bardzo ostrożna, a jednak niech tu kto chce sądzi, czyż to będzie jakaś pochwała przesadna, jakiś panegiryk, gdy powiem szczerą, czystą prawdę, mianowicie: że Pismo nasze w tym roku najwięcej dobrych książek na Gwiazdkę dostarczyło wydawcom. Zważcie tylko sami: u p. Orgelbranda wychodzi powieść dla panienek Garbusek, opowiadanie z dalekich krajów Osadnicy kanadyjscy; a wszak to wszystko nasi znajomi, powieści te w „Wieczorach” były drukowane. Nie dość na tem, biorę do ręki Teatrzyk amatorski, wydanie

p. Paprockiego i poznają te ładne obrazki historyczne, które przez lat kilka z rzędu w naszym Pisemku były zamieszczone. Idę dalej do księgarni p. Hösicka, powiadają mi, że za tydzień najdalej ukaże się przepyszna książka pod tyt. Bohater tebański. A toż ten sam Bohater, który w „Wieczorach” się kończy. Wstępuję wreszcie do pp Gebethnera i Wolfa, pokazują mi śliczną książeczkę pod tytułem Wyprawa po skarby ukryte wśród puszczy, upewniają, że to nad-

księgarzy. Ileż to ja książek takich naliczyłam w tym roku tylko? ni mniej ni więcej, tylko sześci! pół tuzina, to nie żarty, możemy się pysznić naszym Pisemkiem.

Ale sumienne sprawozdanie powinno być bezstronne, teraz więc dodam, że oprócz tego wyszło jeszcze w tym roku parę bardzo dobrych książek, na wzmiankę zasługujących. Najpierw wymienię tom powieści Teresy Jadwigi (Papi) Z różnych sfer, wydanie p. Hösicka. Pierwsza, Koledzy, przed-



Pogoń za Amonorytosem.

zwyczaj zajmujące. Ba! wiem ja o tem sama, mało kto te dawne czasy pamięta, ale ja, co od początku istnienia „Wieczorów” byłam stałą ich czytelniczką, wiem doskonale, że ta ciekawa Wyprawa do puszczy australskiej była przed kilku laty w Pisemku naszym drukowana. Podają mi z kolei powieść Poza domem p. Niemojowskiego i to także w roku bieżącym czytaliśmy w „Wieczorach”.

Trzebaż lepszego dowodu, że kochane Pisemko nasze piękne i zajmujące podaje powieści? Pomimo ciężkich czasów, wszystkie dłuższe opowiadania rozchwytywane są przez

stawia w zajmującym niezmiernie opowiadaniu zetknięcie się dwóch światów, bogatego panicza z uboższymi chłopakami. Treści zresztą opowiadać nie myślę, niech sobie ciekawi książkę kupią i czytają. Dalej następuje śliczna powieść W społeczeństwie, znana czytelnikom „Przyjaciela Dzieci”, gdyż tam była drukowana. Zaprzędana niemniej jest zajmująca, a na końcu umieszczona Iza Harpley, przekład z angielskiego, jakkolwiek przedstawia społeczeństwo obce, czyta się z wielką przyjemnością, bo zawiera mnóstwo pięknych i szlachetnych myśli, z każdą narodowością zgodnych.

Tejże autorki wyszły nakładem pp. Gebetnera i Wolffa powieści historyczne, Z lat minionych, wszystkie piękne i zajmujące. Z innych nakładów tych samych wydawców wymienię jeszcze wyborną książeczkę: Myszy króla Popiela, przez autora Króla Kraka i królowy Wandy. Powieść ta jest z czasów przedhistorycznych. Nie mogę także przemilczeć o książce, choć ta wprawdzie nie jest przeznaczona dla młodziutkich czytelniczek „Wieczorów”, tylko dla ich starszych

le choćby w części tylko przez narodowość polską. Jakkolwiek dla starszych przeznaczony przeważnie, opis ten jest tak zajmujący i przystępny, że może być z przyjemnością i przez dorastającą młodzież czytany.

Młodsza dziatwa pokrzywdzona jest w tym roku, ani jednej nowj książeczki obrazkowej nie ma na Gwiazdkę. Poprzestać więc muszę na przypomnieniu wybornych zabawek p. Wiśniakowskiego, do których corok coś przybywa. I dru-



Słonie wojenne.

siostrzyczek, które z naszego Pisemka wyrosły, lecz choćby z tego względu na wzmiankę zasługuje, że autorką jój jest kierowniczką „Wieczorów”. Książkę tę Dwie siostry, opowiadanie z życia młodych dziewcząt, radzę czytać wszystkim panienkom, co czytały Księżniczkę Zofii Urbanowskiej. Dwie te książki uzupełniają się niejako, w Księżniczce przedstawione jest życie miejskie w Dwóch siostrach wiejskie. O mało nie zapomniałam o ładnej i pożytecznej książeczce pod tytułem Szląsk austriacki. Jest to pierwszy tomik wydawnictwa, które obejmie wszystkie kraje, zamieszka-

gi wydawca, p. Müller, dowcipnie ma zabawki w tym samym rodzaju. Widziałam tam np. małą książeczkę pod tyt. Model Michasia. Są to doskonałe wzory rysunków geometrycznych, z tak dokładnymi i zrozumiałymi opisami, że każde roztropne dziecko może się z nich nauczyć rysować, bawiąc się jednocześnie. Skończyłam już o książkach, teraz mam jeszcze różne zajmujące wiadomości dla czytelników Pisma naszego. W redakcyi pozwolono mi obejrzyć tekę z rękopisami, przygotowanymi na rok przyszły. O mój Boże! co też tam pięknych rzeczy. Same tytuły budzą ciekawość, żebyż

## BOHATER TEBAŃSKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW STAROŻYTNYCH

z niemieckiego naśladowana,

PRZEZ Zofię Bukowiecką.

(Dalszy ciąg).

Natychmiast przywołano Fanresa, oczy jego radością zabłyśły, gdy Amazys mu powiedział, że może się wzbogacić, jeżeli zechce wziąć na siebie odszukanie Hellenów i przyniesienie śpiesznej wieści od nich. Silny i śmiały syn pustyni puścił się natychmiast w drogę, tymczasem lekki podjazd, z kilkudziesięciu jeźdźców złożony, zwrócił się w inną stronę, aby wysłedzić obóz Amonorytosa. We dwa dni wiedział już Amazys, że stary wódz wraz z królem etyopskim posunął się nieco ku wschodowi i stoi zawsze bezczynnie.

— Dziwi mię to nieco — rzekł Agezylaus, gdy Amazys powtórzył mu tę wiadomość — Amonorytos ma conajmniej stotysięczne wojsko, licząc Etyopczyków, mógłby do tej pory zająć Teby, a może i dalej się posunąć, nie pojmuję, dlaczego tak zwleka.

— A ja sądzę — odrzekł Amazys — że to jest właśnie dowód mądrości starego wodza. Siła jego nieustannie wzrasta na miejscu, nowe oddziały, pociągnięte zgubnym przykładem, przyłączają się do niego, liczy on nawet i na część wojsk będących obecnie pod rozkazami Faraona, bo ma tajemne stosunki z wodzami. To nie Mehedit, co się daje unosić popędliwością i ginie, lecz wódz przebiegły, doświadczony, wie, że cierpliwością wiele dokonać można. Dlatego tak gorąco pragnę zniecka rzucić się na niego, nasze wojsko jest wierne i połączywszy się szczęśliwie z Hellenami, moglibyśmy pobić buntowników i Egipt uratować.

Amazys kazał wojsku posuwać się z wolna w kierunku północno-zachodnim, trzymając się ciągle wąwozów górskich i trzeciego dnia nad wieczorem stanęli na płaskowzgórzu, zewsząd otoczonym wznioślejszymi szczytami. Gdyby te wyżyny nie zasłaniały widoku, mogliby obaczyć, jak na dłoni, miasto Teby, leżące niezbyt daleko, a nawet i obóz Amonorytosa.

— Teraz znowu musimy się naradzić, co dalej czynić wypada w naszym położeniu — rzekł Amazys do nieodstępного towarzysza Greka — Amonorytos niewątpliwie już wie o naszej tu obecności i o pochodzie Hellenów. Czując się tak znacznie silniejszym, może uderzyć na nas przed nadejściem posiłków, lub wyruszyć na spotkanie Hellenów i odciąć ich od nas.

— Ja tylko to powiem — odrzekł Agezylaus — że tu w tem ustroniu, osłoniętym zewsząd wysokimi górami, jesteśmy tak bezpieczni, jak w najdoskonalszej twierdzy; gdyby nas chciał Amonorytos obledz i szturmem wziąć nasz obóz, nie przyszloby mu to z łatwością.

— Masz słusność — mówił Amazys — ja też sądzę, że najroztropniej będzie się ztąd nie ruszać, póki Amonorytos nie puści się na północ. Wówczas i my podążymy w tę samą stronę, i albo go wyprzedzimy i złączymy się z Hellenami, albo natrafimy na walkę i uderzymy z tyłu na buntowników.

Kazał też Amazys urządzić naprędce na płaskowzgórzu obóz obwarowany, otoczony wałami, fosami, palisadami, żołnierze rozłożyli się wygodnie pośrodku w cieniu akacji i sykomorów. Dnia następnego strażę dały znać, że nieprzyjacieli się zbliża. W rzeczy samej, na obszernej równinie, rozciągającej się pomiędzy dwoma pasmami gór, poczęły się ukazywać najpierw oddziały czarnych Etyopczyków, postrojonych w pióra jaskrawe, potem nadciągnęły wojenne wozy egipskie i oddziały piechoty. Oba wojska rozwijały się i szykowały na równinie, nie łącząc się jednakże z sobą, widocznie każde miało walczyć na własną rękę. Ukazał się wreszcie na wozie sam Amonorytos w błyszczącej zbroi, obok niego jechał na wozie podobnym, lecz przyozdobionym mnóstwem błyskotek, Napates, król etyopski. Czarny monarcha przy-

to jaknajwięcej tych ślicznych powieści dało się pomieścić, bo ten brak miejsca, ten brak miejsca, to rzecz okropna. Tak np. i w r. b. zapowiedziano powieść „Na zbójckim Ostrowiu”, tymczasem „Bohater tebański” jak się rozsiadł w Pisemku, prawdziwie po bohatersku powypychał wszystkie inne powieści. Otóż z tego powodu wspomniana powieść dopiero w roku przyszłym będzie drukowana. Oprócz tego będziemy mieli rzecz nadzwyczaj ciekawą, powiastkę amerykańską pod tyt. Brat ociemniały, która na konkursie w Nowym Yorku otrzymała ogromną nagrodę 1500 dolarów. Zobaczymy, jaki też gust mają Amerykanie. Pan Henryk Wernic, znany pedagog, współpracownik „Wiecz. Rodz.,” podjął się przekładu tej powieści dla naszego Pisma. Autorka tytuł opowiadań historycznych, czytanych z zajęciem wielkiem, p. M. Zielińska, przygotowuje znów powieść z czasów Łokietka, Branka litewska. Ma tam występować Aldona Gedyminówna, żona Kazimierza W., prowadząca jeńców polskich do ziemi rodzinnej. P. Zaleska wynalazła jakąś podróż z przygodami na morzu i lądzie, która z pewnością w zachwycenie wprawi panów czytelników. Co do konkursów, tak powszechnie lubionych, te będą podawane regularnie co miesiąc przez całą zimę, i coraz więcej urozmaicone.

O mało nie zapomniałam donieść jeszcze jednej wiadomości, która zapewne wielką przyjemność sprawi wszystkim czytelnikom naszego Pisma. Posłuchajcie: przed kilku miesiącami p. Szyller, księgarz i wydawca, ogłosił konkurs na napisanie powiastki dla młodego wieku. Sędziami konkursu mianowano członków redakcyi „Przeglądu pedagogicznego”. Otóż konkurs ten już został rozstrzygnięty, nagrodę przyznano powiastce pod tytułem „W szkole życia”, której autorką jest dawna stała współpracowniczka „Wieczorów” p. Michalina Zielińska. Podając fakt, nie dodaję do niego żadnych uwag, sądzę więc, że nie przekraczam zastrzeżeń naszej redakcyi i panegiryków ani pochwał przesadnych nie mam tu na sumieniu, nieprawdaż?

I otóż załatwiwszy wszystkie sprawy redakcyjne, chciałabym... no, nie myślę udawać, miodowych słówek dobierać, chciałabym porozmawiać z wami serdecznie, kochane towarzyszy moi, i zdobyć waszą życzliwość, jak ją zdobyli poprzednicy moi. Lecz to samo przyjdzie, jeśli na to zasłużę. Życzliwości tej możecie mi dowieść, pisując do mnie. Ja wam donosić będę, co się tu u nas dzieje w Warszawie, wy zaś, zamieszkałe po wsiach, po oddalonych okolicach kraju, przysyłajcie mi ciekawsze wiadomości z waszych stron rodzinnych.. Nie mogę wam przyrzec, że wszystkie te listy w całości będą drukowane w „Wieczorach”, bo na to, pojmujecie same, miejscaby nie starczyło. Lecz mam pozwolenie od redakcyi przytaczania z nich ustępów zajmujących, a już bądźcie spokojne, dla mnie tam dużo zajmujących ustępów się znajdzie. Tym sposobem, jak powiedziano w redakcyi, utrzymywać się będzie nieustanna spójnia serdeczna pomiędzy Pisemkiem i czytelnikami jego, bo też, jakkolwiek z nieśmiałością wielką, pozwalał sobie i łaskawych panów czytelników prosić, aby pisywali do mnie, gdyby im do tego przyszła ochota.

Pozostaje mi już tylko podpisać się. Długo nad tem łamałam głowę; podpisać się imieniem, to zanadto pospolicie, nazwiskiem, redakcyja nie pozwala, mówiąc słusznie bardzo, że to byłoby niewłaściwe dla tak młodej, jak ja, panienki. Cóż tu począć? W końcu przyszło mi na myśl, że i ja mogę skorzystać z przywileju wszystkich korespondentek „Wieczorów” i podpisać się pseudonymem. Tu nowa trudność. Wy, moje kochane panienki, pozabierałyście już sobie wszystkie najładniejsze pseudonimy, jakie tylko wymyślić można, dla mnie nic nie zostało. Wreszcie po długim namyśle przyszło mi do głowy, że ponieważ wam przesyłać będę wieści, które nieraz poczta zaniesie w strony dalekie, więc najstosowniej będzie dla mnie nazwać się waszą życzliwą

*Gołąbką pocztową.*

brany był w strój jaskrawy, pęk piór różnokolorowych powiewał wśród kędzierzawej jego czupryny.

— Patrz, patrz! — zawołał Agezylaus do Amazysa — Etyopczyki prowadzą za sobą te swoje woły olbrzymie z trąbami, ażeby nas nastraszyć.

W rzeczy samej gromada słoni wysunęła się boczną drogą z za wyżyny. Każdy niósł na sobie rodzaj małej wierzyczki, w której siedzieli łucznicy. Zwierzęta postępowały ociężale, ziemia drżała pod ich stopami, a z trąb podniesionych wydobywał się głos donośny, zagłuszający prawie rogi wojenne. Łucznicy etyopscy podstąpili pod skały, za którymi ukrywał się obóz Amazysa, poczeli ciskać strzały, lecz kilka zaledwie przeleciało przez wierzchołki skał i dosięgło Egipcyan.

— Pozwól, o książę — zawołał jeden z wodzów do Amazysa — abym wyszedł z kilku oddziałami naszych łuczników i odpędził ten motłoch.

— Ani mi się waż — odrzekł młodzieniec stanowczo — czyż nie widzisz, że im właśnie o to idzie, aby nas z tego bezpiecznego schronienia wywabić. Na równinie nie byłibyśmy w stanie ich odeprzeć, tu zaś oni nas nie dosięgną.

Etyopczyki wzięli się na inny sposób, zaczęli wyśmiewać Egipcyan, nazywać tchórzami, obrzucać obelgami najdotkliwszemi, tym sposobem chcieli ich wywabić z obozu. Drżeli z oburzenia żołnierze egipscy, nawet i wodzowie z trudnością panowali nad sobą, żaden jednak nie odważył się po raz drugi prosić o pozwolenie skarcenia nieprzyjaciół, Amazys, pomimo tak młodego wieku, był nadzwyczaj szanowany przez wojsko. Tymczasem wieczór się zbliżył, wojska Amonorytosa i Napatesa nie mogły nocować w tej dolinie, musiały więc powrócić do swojego obozu. Przez trzy dni codziennie powtarzało się toż samo, z rana wojska sprzymierzone, buntownicze i etyopskie, przychodziły drażnić i wyzywać żołnierzy faraonowych, ci jednak, trzymani w karchach przez młodzieńczego swego wodza, nie dawali znaku życia. Trzeci dzień upłynął, noc nadeszła, Amazys usnął już w oszańcowanym swym obozie, gdy przebudzono go nagle i ujrzał przed sobą dobrze znaną twarz Fanresa.

— Szlachetny książę — rzekł syn pustyni — przynoszę ci pisanie od Diomedesa, głównodowodzącego wojskiem Hellenów; spotkałem go o trzy dni drogi od Teb i wskazałem w jakim kierunku ma iść dalej, aby się z tobą połączyć.

— Kiedyż widziałeś Diomedesa?

— Wczoraj rozstałem się z Hellenami o świcie, właśnie w chwili, gdy i oni także w drogę wyruszali.

— I tak szybko przybyłeś, jakgdybyś miał skrzydła.

— Znam wszystkie ścieżki i wąwozy górskie, przytem wiedziałem, jak wiele ci na pośpiechu zależy, dostojny książę.

— Zaslugujesz na największą pochwałę, a i przyobiechana nagroda cię nie minie.

Fanres pokłonił się aż do ziemi, Amazys wstał i natchmiast kazał zwołać wodzów. Udzieliwszy im wiadomości o zbliżaniu się Hellenów, wydał rozporządzenie, aby wojsko wśród nocy, nie tracąc czasu, opuściło obóz i wyruszyło przeciw tym pożądanym posiłkom. Spiesznie i bez żadnego hałasu odbyły się przygotowania do pochodu, a gdy świt poranny zajaśniał na niebie, Amazys był już daleko z wojskiem swoim; Etyopczyki przyhli, jak zwykle, naigrawać się i szydzić z przeciwników, lecz nie zastali ich w obozie.

— Pewny jestem, przyjacielu Agezylausie — rzekł Amazys — że nikt z większą od ciebie niecierpliwością, nie wyłada przybycia dzielnych Hellenów. Węże z sobą kilku-kilkuastu jeźdźców i śpiesz na spotkanie swych braci. Przybijajcie jaknajprędzej, jestem pewny, że Amonorytos wie już przez szpiegów swoich o zbliżaniu się tych oddziałów i zechce się z nimi rozdzielić.

— Dzięki ci, książę — odrzekł z radością Agezylaus — możesz liczyć na gorliwość moją.

W parę godzin później Amazys z wysokiego wzgórza, na którym się zatrzymał, ujrzał przed sobą wspaniałe, stubranne Teby. Z dziwnym uczuciem wpatrywał się młodzieniec w te gmachy, te świątynie, w których przepędził lata dzieciństwa. Rzucił także okiem i na plac wojenny, gdzie po raz

pierwszy zwrócił nań uwagę Faraon Psametyk. Westchnienie wyrwało się z piersi Amazysa, bo czyliż dzień ten, wyrwając go z cichego schronienia, przyniósł mu szczęście? Nagle wzrok jego spotkał w oddaleniu jakieś błyszczące punkciki, po chwili poznał w nich wozy wojenne. A więc przeczucie go nie myliło, Amonorytos ruszył się także ze swojego obozu i gonił wojska Faraona, lub Hellenów miał zamiar zatrzymać. Na samym krańcu widnokregu za wozami ukazały się ciemne masy piechoty.

Amazys postanowił sam przekonać się, czy całe wojsko Amonorytosa jest w pochodzie, wydał więc stosowne rozporządzenia wodzom, aby się trzymali bezpiecznego stanowiska za górami, wsiadł na dzielnego swego karosza i spuścił się w dolinę Nilu, towarzyszyło mu tylko kilku jeźdźców. Przybliżywszy się do wozów na odległość strzały, poznał Amazys starego wodza Amonorytosa. Chciał on zapewne także własnymi oczyma oddziały nieprzyjacielskie wysledzić i znacznie oddalił się od reszty wojska, wozy nawet inne pozostawił w tyle, jechał sam jeden z woźnicą. Nagle, jak błyskawica, w głowie Amazysa powstała myśl śmiała, szalona prawie. Gdyby mu się udało zabić głównego wodza buntowników lub wziąć go rannego do niewoli, cała ta sprawa, tak zgubna dla kraju, byłaby odrazu rozstrzygnięta. Młodzieniec nie pragnął śmierci Amonorytosa, szło mu jedynie o to, aby go rozbroić i nieszkodliwym uczynić. Kary rumak, dar Tanyorasesa, pobudzony do pośpiechu, pomknął, jak strzała, po rozległej równinie, Amonorytos, nie przeczuwający, aby mu niebezpieczeństwo grozić mogło ze strony małej gromadki jeźdźców, zrazu ani myślał uciekać. Dopiero gdy dzirynt, wprawna ręką Amazysa rzucony, przebił niespodzianie tarczę jego, porwał się na nogi i stanął na wozie, gotów do obrony. Gdy spojrzął oko w oko przeciwnikowi, czoło starego wodza nachmurzyło się groźnie, podniósł włócznią, lecz sierp wojenny Amazysa odciął ostrze od drzewca jednym potężnym cięciem, a drugie w następnym mgnieniu oka miało spaść na hełm Amonorytosa. Lecz nie nadeszła jeszcze ostatnia jego godzina, towarzyszący wodzowi na wozach i pozostali w tyle spostrzegli grożące mu straszne niebezpieczeństwo i nadbiegli z pomocą. Jeden rzucił się zręcznie pomiędzy walczących i broń Amazysa jego w miejscu wodza powaliła na ziemię.

Nadciągnęła tymczasem i reszta wozów, teraz więc położenie Amazysa stawało się niebezpieczne. Widział jednak wszystko zdaleka Samnocheus i w samą porę wysłał oddział jeźdźców i oddział łuczników. Oba przybyły jednocześnie, gdyż każdy łucznik pieszy uchwycił się silnie grzywy konia i olbrzymiami susami biegł z nim razem. Jeźdźcy otoczyli Amazysa, łucznicy zasypali przeciwników strzałami, ale Amazys nie chciał rozpoczynać walki i kazał im się cofać. Amonorytos także widocznie nie śpieszył z rozpoczęciem kroków zaczepnych, gdyż oddalił się w stronę przeciwną i cisza zaległa znowu w dolinie Nilu.

W parę godzin po północy Amazys uczył nagle dłoń czyjaś na swoim ramieniu, przebudził się i ujrzał przed sobą Samnocheusa. Ten mu przyszedł donieść, że ruch i szmer dał się słyszeć w dolinie, strażę spostrzegły zbierające się wojska, Amonorytos niezawodnie chciał wśród nocy napaść z nienacka na przeciwników. Zerwał się Amazys, przebudzono starszyznę, każdy z dowódców zbierał i szykował swoje oddziały, wkrótce ozwały się dzikie okrzyki Etyopczyków, wspinających się po nocy na wzgórze, poza którymi obozowało wojsko Amazysa. Barbarzyński ten naród miał zwyczaj podnosić przeraźliwe wrzaski, idąc do boju, co wstręt budziło w Egipcyanach. Widząc, że spotkanie jest nieuniknione, Amazys kazał wystąpić naprzód łucznikom i procarzom, zawrzała walka na spadziściach gór, a straszne były te zawzięte zapasy pośród ciemności.

Lecz wkrótce zajaśniała różowa jutrzienka, poranek pogodny i piękny rozjaśnił plac boju, Amazys kazał przedewszystkiem, aby kapłani, idący z wojskiem, urządzili ołtarze i ofiary bogom złożyli na uproszenie zwycięstwa, potem sam szykował wojsko, przemawiał do każdego oddziału, dodawał wszystkim odwagi a gdzie tylko ukazał się hełm jego złocisty, podnosiły się okrzyki zapału, żołnierze uwielbiali mło-

dziutkiego swego wodza. Amonorytos wyprawił naprzód Etyopczyków, szły więc tłumy czarnych, kędzierzawych wojowników nawpółnagich, w jaskrawych piórach na głowie, prowadzili też sto olbrzymich słoni, które za drugie wojsko starczyć mogły. Z podziwem spoglądali Egipcjanie na te ociężałe zwierzęta, wstępujące jednak śmiało na wyżyny. W wieżyczkach, na grzbiecie ich umieszczonych, mieścilo się po kilkunastu łuczników, oprócz tego ukazywały się tam dziwaczne postacie małp, które wykrzykiwały się, piszczały i rzuciły kamieniami na żołnierzy egipskich. Etyopczycy zwykle przed bitwą poili słonie winem, a zwierzęta pobudzone mocnym trunkiem, pędziły na osłep, tratując wszystko po drodze, chwytając zębami żołnierzy nieprzyjacielskich, rany otrzymane doprowadzały je do wściekłości, niełatwo zaś było śmierć zadać tak silnym zwierzętom.

Wojsko Amazysa mężnie stawilo czoło niebezpieczeństwu, Samnocheus z siekierą swoją w ręku cudów waleczności dokazywał, ale niełatwo było pokonać przemagającą liczbę. Najwięcej szkody wyrządzały słonie, ich też przedewszystkiem pragnął się pozbyć Amazys. Kazał naciąć suchych gałęzi, uwiązywać je na grzbiecie osłów, zapalać i potem osły z tym płomieniem napędzać na słonie. Powstał wprawdzie popłoch chwilowy pomiędzy olbrzymiemi zwierzętami, niektóre uciekać zaczęły, lecz Etyopczycy prędko ugasili ogień i osły porozpędzali. Wtem jeden z przewodników, prowadzących za wojskiem juczne wielbłądy, zbliżył się do Amazysa i dotykając skronią ziemi, mówił:

— Najdostojniejszy panie! gdybyś mię chciał wysłuchać, jabym podał łatwy sposób odpędzenia słoni.

— Mów — odrzekł Amazys.

— Ja przebywałem czas jakiś w Etyopii — mówił dalej ten człowiek — znam obyczaje słoni; mają one wstręt nieprzewycięzony do wielbłądów, które wydają woń bardzo nieprzyjemną. Gdybyśmy tu wyprowadzili wszystkie nasze wielbłądy, słonie wojenne uciekałyby, jak szalone, niktby ich powstrzymać nie zdołał.

— Zajmijże się tem natychmiast, przyjacielu — rzekł Amazys — a jeśli wybieg twój okaże się skutecznym, zabierzesz sobie sam tyle kosztowności, ile udźwignie jeden wielbłąd.

Człowiek oddalił się szybko, i wnet potem z pomocą kilku innych wypędził z obozu całe stado wielbłądów. Woń przykra rozeszła się w powietrzu, Amazys nieraz podczas pochodu wojska narzekał na to, teraz ta nieprzyjemność mogła wyjść na dobre. Oczekiwanie niedługo trwało, słonie zwęszyły zaraz zapach, który w nich budził wstręt, z przerażeniem graniczący i w rzeczy samej, jak przepowiedział ów przewodnik, zaczęły uchodzić z placu boju, daremne były wszelkie nawoływania, czego nie dokonało całe wojsko dobrze uzbrojone, z łatwością się udało wielbłądom.

Ale Amazys nie łudził się tem chwilowem powodzeniem, wiedział on, że król Napates połowę tylko słoni swoich wyprowadził na to pierwsze spotkanie, drugich sto miał jeszcze w pogotowiu. Za królem Etyopii stał Amonorytos, który widocznie na samym końcu chciał wystąpić, aby ostatecznie rozstrzygnąć zwycięstwo. Słońce już wysoko jaśniało na niebie, Amazys stanął na wyniosłem wzgórzu, osłonięty sterzącą skałą od pocisków i spojrzął w dolinę. Widok, który miał przed sobą, wcale nie był pocieszający. Trąby egipskie zwoływały dzielne oddziały Amonorytosa, piechota postępowała w porządku i szykowała się do bratobójczej walki, a tymczasem świeże i wypoczęte słonie etyopskie długim rzędem nadciągały także. Młodzieniec zastanawiał się nad tem,

czy nie lepiej byłoby odrazu całe wojsko wyprowadzić na plac boju w dolinie, walczyć bez nadziei, bo zwycięstwo przy tak nierównych siłach było niepodobieństwem i zginąć przynajmniej z chwałą. Wyrzucał sobie nierozwagę swoją, że dał się unieść młodzieńczej zarozumiałości; nie szło mu o własne życie, lecz o to wojsko, które Faraon powierzył jego opiece, które pokładało w nim tak wielkie zaufanie.

A gdy tak w gorzkich myślach pogrążony bliskim był prawie rozpaczy, nagle dźwięk nowy doleciał uszu jego, dźwięk odrębny, wesoly, gorąco pożądany, trąbki Hellenów grały donośnie, zagłuszając odgłosy wojennych trąb egipskich, wrzaski Etyopczyków, ryk słoni; tak, to nie było złudzenie, Hellenowie w samą porę przybywali na pomoc. Amazys zwrócił oczy w stronę, z kąd dźwięki te dochodziły i serce jego uderzyło radośnie. Na koniu spienionym pędził cwałem dzielny Agezylaus, za nim śpieszyła liczna falanga Hellenów.

(d. c. n.)

### Łamigłówka kropkowana.

(Azalea różowa).

O . d . . . . . o . . . . .  
 H . . . . . w s . . . . . u . . . . .  
 G . . s . . . t . . . . . u l . . . .  
 C . g . z . . . . L . . . . . B . . . . .  
 T . . s . . . . s . . . . . p . . . . .  
 N . s . . l . . . u . . . . . :

### Łamigłówka zgłoskowa.

(Od Pobereżanki dla Podolanki).

Z następujących zgłosek: a—cha—dy—dyn—el—ge—go—in—ir—ko—ki—kos—ni—nik—now—rze—ski—skie—ski—sta—sław—sze—śnie—tysz—wi—wiec—wu—zow—zwor— ułożyć wyrazy: 1. Ptak. 2. Powieściopisarz nieżyjący. 3. Morze w Europie. 4. Miasto w Węgrzech. 5. Twierdza w Serbii. 6. Rodzaj futra. 7. Owoce. 8. Imię męzkie. 9. Poeta polski dawniejszy. 10. Roślina farbiarska. 11. Rzeka w Syberyi. Początkowe i końcowe litery, od góry do dołu odczytane, utworzą nazwisko dwóch znakomitych powieściopisarzy łączone spójnikiem.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.

#### Szarady:

Bal — sa — mi — na.

#### Kwadracika geograficznego:

G	U	M	A
U	L	L	A
A	L	P	Y
M	A	Y	A

**TREŚĆ:** Ryba z morskich głębin (z drzew.) — Niezadowolona sosna wiersz p. Maryą Pomorską. — Księga pamiętnych czynów. — List z Warszawy. — Bohater tebański, powieść z czasów starożytnych, (c. d.) (z drzew.) — Łamigłówki i rozwiązania. W dodatku: Obowiązki dopełnione (z drzew.) — Opowiadania mamy p. Z. B. — Ciężki i lekki zarobek p. Z. M. — Próżność ukarana p. A. Z. — Podróż naokoło świata (c. d.) — Straszne przygody zbyt żywej Zosi. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** W imię koleżeństwa, powieść przez Bronisławę Porawską.





### OBOWIĄZKI DOPEŁNIONE.

— Dzieńdobry, dziewczyneczko! Jakżeś noc przespała? Szczeknął Kundys. — Wybornie! — rzecze Zosia mała, Bom się we dnie strudziła pomagając mamie; Tyś w dzień drzemał, lecz nocą stróżowałaś w bramie; Teraz idę do szkoły. Czy zima czy lato, Spełniajmy obowiązki, Bóg nas stworzył na to.

A. Z.

### OPOWIADANIA MAMY.

#### SIEROTY.

Wiesz o jakich sierotkach opowiadać ci dziś będę, Stasiu? Oto o dwóch synkach tego Kazimierza, który, najmłodszym będąc synem Krzywoustego, zasiadł jednak na krakowskim tronie.

Tak, Kazimierz panował i rządził dobrze, za co nazwano go Sprawiedliwym. Mówią, że kiedy grający z nim Jakska z Konar uderzył go w twarz, rozgniewany za to, że dużo do króla przegrał pieniędzy, to Kazimierz nie tylko, że go śmiercią ukarać nie pozwolił, ale owszem przebaczył mu straszne zuchwalstwo, utrzymując, że król grywać w kości nie powinien, bo tem zły przykład daje narodowi.

Ten Jakska Konarski całe życie postępku swego załował i pokutował zań, a Kazimierz słusznie, jak widzicie, przydomek Sprawiedliwego nosił. Cóż kiedy nosił go krótko, bo umarł, zostawiając wdowę Helenę i dwóch synów, Leszka i Konrada.

O téj to Helenie opowiadała ci mama, pokazując stary zamek w Sandomierzu, bo tam schroniła się biedaczka, by płakać za mężem i wychowywać swoje sierotki. O niéj to także śliczny wiersz czytałeś, co się zaczyna od słów: „Helena w stroju niedbałym, Gdy syna trzyma u łona...”

Zdziwisz się zapewne, dlaczego nie została w Krakowie, strzegąc téj stolicy, jak niegdyś Wanda. Otóż stała się rzecz szkaradna, z Krakowa wypędził wdowę i sieroty własny ich stryj, Mieczysław Stary, który jak się tylko o śmierci Kazimierza dowiedział, przyjechał zaraz z Poznania i dalej rządzić jak u siebie, nie dbając wcale o to, co się z dziećmi zmarłego brata stanie.

Ale Bóg nie opuszcza tych, którzy mu ufają, dzieci Sprawiedliwego ojca nie mogły zostać bez opiekuna. Był nim dla młodych książąt Goworek, wojewoda Sandomierski. Sandomierz, ślicznie na górze nad Wisłą zbudowane miasto, miał piękny zamek, bogate domy, a co najważniejsza, silne mury do obrony od nieprzyjaciela. Goworek przyjął Helenę jak prawdziwą królową, a synów jéj uczył jeździć na koniu, robić broń i kiedy młodzi książęta pędem zbiegali z zamkowej góry, żeby harcować na błoniach, które zielonym wieńcem otaczają Wisłę, to Helena, patrząc na nich z wysokości wieży, ocierała łzy smutnie po twarzy płynące, a stary Gaworek pocieszał panią, mówiąc:

— Jeszcze przyplynie po téj Wiśle poselstwo z Krakowa, wrócisz, królowo, na dawny twój gród.

Spełniły się słowa Gaworka. Umarł Mieczysław Stary, Krakowianie przypomnieli sobie synów Kazimierza, i starszego z nich, to jest Leszka, obrali księciem.

Przybyło więc do Sandomierza wspaniałe poselstwo, ale prowadził je dumny Mikołaj, wojewoda krakowski, który nie cierpiał Goworka, to też chociaż niby pokornie przyklęknął przed Leszkiem, podając mu na poduszce książęcą koronę, oświadczył jednak, że Goworka do Krakowa nie wpuści, i że Leszek na zawsze z opiekunem swym pożegnać się musi.

— Co! — zawołał Leszek z szlachetnem oburzeniem — ja miałbym odstąpić Goworka? Jeżeli za tę cenę mam otrzymać koronę to weźcie ją napowrót, bo przyjaciel droższy mi od królestwa.

Przycisnęła Helena do serca młodego Leszka. Godnym jest synem *Sprawiedliwego* — pomyślała i dumny Mikołaj wrócił z niczem do Krakowa, chociaż Goworek dla szczęścia Polski chciał dobrowolnie iść na wygnanie, byle jego ukochany książę na krakowskiej zasiadł stolicy.

Żyli więc i dalej młodzi książęta w Sandomierzu. Leszek, dla jasnych włosów Białym nazwany, nieraz na dzielnym koniu zapędzał się w bród przez Wisłę na drugi jéj brzeg i w puszczech uganiał się za niedźwiedziami i turami.

A tymczasem upływały lata, w Krakowie rządził syn Mieczysława Starego, Władysław, od cienkich nóg Laskonogim nazwany, ale serca Polaków zawsze się skłaniały ku sierotom po Sprawiedliwym królu. Sieroty

rosły, Polacy czekali, aż na raz gruchnęła wieść po całym kraju, że Roman, książę Halicki, zbiera wojsko ogromne i idzie z niem na Polskę, że już się przez Wisłę przeprawił, stanął pod Zawichostem, a zamtąd ruszy na Kraków.

Książę Halicki spodziewał się i młodego Leszka namówić, aby z nim razem szedł bić Laskonogię, pomścić krzywdę własną i matki, ale omylił się bardzo. Leszek kochał swą matkę Helenę, ale oni oboje razem kochali wspólną matkę, Polskę, i Leszek, szlachetny syn szlachetnego ojca, zapomniał krzywd doznanych, nie czekając aż Laskonogi wojsko zgromadzi, w jednej chwili zebrał dzielną Sandomierską młodzież, wszystko co żyło chwyciło za broń, Goworek z dumą i radością pomagał wychowawcowi i nim Haliczanie zdołali się opamiętać, już niby piorun spadł na nich Leszek, jasny włos jak korona powiewał naokoło głowy, a miecz ciął po nieprzyjacielskich karkach.

I ciął tak dobrze, mój Stasiu, że nawet sam książę Roman Halicki oprzeć mu się nie potrafił. Zginął doświadczony rycerz, a krwią i kurzawą okryty Leszek wrócił do Sandomierza u stóp matki złożyć zwycięskie łupy.

Jak szeroka i długa polska kraina, rozbiegł się wszędzie odgłos Leszkowego zwycięstwa. Kraków z taką powitaniem radością, że Laskonogi sam dobrowolnie ustąpił z tronu młodemu bohaterowi, i wrócił skromnie do Poznania, a Leszek zasiadł na ojcowskiej stolicy.

Stary Goworek z miłością i dumą patrzył na wychowawcę i dziękował Bogu za to, że wynagrodził cnotę młodego księcia, dając mu tron, którego się on dla przyjaciela był wyrzekł.

Słusznie był Goworek dumny ze swojego ucznia, ale i my, Stasiu, możemy być dumni, że tacy książęta rządzą naszą ziemią, i jak tu tej ziemi nie kochać.

Z. B.

## Ciężki i lekki zarobek.

Duża gromada chłopaków brudnych i nieuczyszanych tłoczyła się raz na targu nad rynsztokiem, mącąc w nim nieczystą wodę rękami jeden przez drugiego, jakby tam czegoś bardzo ważnego szukali:

— Co to wam tam wpadło? Czyście co zgubili, chłopcy? — spytał Kazio, tak jak i oni ubogo, ale przytem czysto ubrany syn bardzo biednego i chorego wyrobnika. Chłopcy rozśmiali się, a jeden rzekł:

— O, nie sztuka szukać tego, co się zgubiło, my szukamy i znajdujemy czasem to, czegośmy nie zgubili, to daleko lepij!

— Ot, jakiejś kupującej upadły tu dwie dziesiątki i oni ich tak szukają teraz, gdy właścicielka już poszła, zachciało im się lekkiego zarobku — powiedziała jakaś przekupka. Kazio spojrział na ręce tych chłopaków i skrzywił się ze wstrętem na taki zarobek.

— Nie chciałby kto zanieść za mną tego koszyka? — spytała w tej chwili jakaś pani. Kazio poskoczył na-

tychmiast i poniósł dosyć ciężki koszyk, a któryś z tamtych chłopców zawołał:

— Oj cóż to za niemądry chłopak, że chce dźwigać taki ciężar za lada parę groszy, już jabym się nie zgodził na taki ciężki zarobek.

Kazio, słysząc to, uśmiechnął się tylko smutno, dźwigał koszyk na drugi koniec miasta, dostał za to dwie dziesiątki i zaniósł je choremu ojcu coprzedzając, oglądając się po drodze za innym podobnym ciężkim zarobkiem, bo wolał go niż wszelkie lekkie zarobki, przy którychby czyste ręce zwałować potrzeba, w taki sposób, jak je owi próżniacy chłopcy walali. Był to pierwszy Kazio zarobek i z czasem, gdy Kazio wyrosł na dzielnego i zamożnego kowala, zwykł był często dzieciom swoim i chłopcom kowalskim opowiadać o tym pierwszym swym zarobku i o czystych i powalanych rękach, o których wówczas myślał.

Z. M.

## PRÓŻNOŚĆ UKARANA.

Mała Celinka miała śliczną lalkę, pannę Anastazyę, wspaniale ubraną w jedwabną suknię z koronkami, kapelusze z wielkim piórem i z kwiatem, i w aksamitne także z koronkami okrycie. Celinka bardzo kochała pannę Anastazyę, chlubiła się nią, brała ją do ogrodu i w odwiedzinach, ale zazwyczaj wobec innych lalek sadzała ją na kanapie, mówiąc do niej z cicha:

— Proszę panny Anastazyi nie wdawać się z temi kopciuszkami w perkalikach, nie na to jesteś wielką panią, żebyś się miała z lada kim zaprzyjaźniać.

— No, jeżeli tak, to jabym nie chciała być na miejscu tej twojej panny Anastazyi! — powiedziała raz Ludka, przyjaciółka Celinki, dosłyszawszy, co ona do swjej lalki mówiła.

— A to dlaczego? Ciekawam! — spytała Ludka.

— Dla tego, że jeżeli ona tak siedzi zawsze wystrójona, to musi jej się okropnie nudzić, a nawet musi być nieszczęśliwa, jeżeli bronisz jej zaprzyjaźniać się z towarzyszami — rzecze Ludka.

— Ale owszem, nie bronilibym, gdyby tylko mogła dobrać sobie stosowne towarzystwo — odrzecz z dumą Celinka.

— Oho! nie dobrać go ona sobie! — odparła Ludka.

— A to dlaczego? Czy to niema już więcej pięknie ubranych pań na świecie?

— Są, ale widzisz, jak ten i ów postyszy, tak jak ja postyszałam, fałszywe zasady, jakie wpajasz w pannę Anastazyę, to zobaczysz, że wszystkie panienki zakażą swoim lalkom wdawać się z panną, która wartość przyjaciółki tylko po cenie jej sukni poznaje...

To powiedziawszy, Ludka odwróciła się i pobiegła do innych panienek, a Celinka zaczerwieniła się po same uszka, poczuwszy, że Ludka dała jej nauczkę zasłużoną.

A. Z.

# PODRÓŻ NAOKOŁO ŚWIATA.

(Dokończenie).

— O Jezu kochany! a ja myślała... tfu! Czy państwo z kąd wracają z wizyty, czy powóz tu stoi gdzie niecałkiem?

— Ależ nie, my tylko sami z Ignasiem poszliśmy w podróż naokoło świata, a teraz wracamy do domu.

— Do domu? sami, we dwoje? — karczmarka nie zrozmiała wcale, co miała znaczyć ta podróż naokoło świata, domyśliła się jednak, że się coś nadzwyczajnego dzieciom przytrafiło. Pytała więc dalej:

— Jakże panienka sama z tym chłopczykiem wrócić może do domu, kiedy to ztąd tak daleko?

— Daleko? — zawołały dzieci jednogłośnie.

— Alboż to panienka nie wie? toż sama mówi, że popasała kiedyś z rodzicami w mojej karczmie, a ta karczma ot tu bliżutko.

— Tu karczma? Minkowiecka karczma?

— A panienka co myślała?

— Myślałam, że tu nasz dom blisko.

Mateuszowa zaczęła się śmiać, zrozmiała już teraz wszystko doskonale: dzieci wyszły z domu bez pozwolenia, zabłądziły i tak daleko odeszły. Karczmarka była poczciwa kobiecina, lubiła też i zarobić coś przy sposobności; wiedziała, jak tam o dzieci rodzice muszą być niespokojni, nie wątpiła, że sownie jęj wynagrodzą, gdy je odprowadzi lub da wiadomość o nich.

Przedewszystkiem jednak trzeba było zmęczone i zgłodniałe biedactwa zabrać pod dach, ogrzać, nakarmić, uspokoić. Karczma była rzeczywiście bardzo blisko, Ignas, pomimo zmęczenia, jako dzielny chłopiec, zaszedł tam jakoś, a Halinkę Mateuszowa wzięła na ręce. Przyszedłszy do karczmy, zapaliła światło, usadowiła dzieci na własnem swoim łóżku, dała im mleka, chleba z mąsem, zdjęła im potem obuwie, rozebrała i spać położyła, a Ignas i Halinka tak byli znużeni, że usnęli natychmiast, nie troszcząc się o nic.

Wówczas dopiero Mateuszowa zbudziła męża, powiedziała mu wszystko i nagliła, aby konia zaprzągnął do wózka i jechał do Olszanki dać znać państwu, że dzieci zdrowe i całe są u nich, bo tam umierać muszą ze strachu. Mateuszowi niebardzo się chciało wstawać, lecz zrozumiawszy, że tu o dobre wynagrodzenie idzie, poszedł po konia, który pasł się na łące. Wszystko to sporo czasu zabrało i już świtała zorza poranna na wschodzie, gdy stary karczmarz zajechał przed bramę dworu w Olszance. Państwo dotychczas jeszcze z kilku ludźmi błądzili po lesie w najwyższej rozpacz, ale Janowa nie spała, biegła po dziedzińcu, łamiąc ręce, ona też pierwsza karczmarza spostrzegła i radosną wieść od niego usłyszała.

Jak stała, tak podążyła do lasu, a wszedłszy pomiędzy drzewa, poczęła wołać w niebogłosy:

— Są! żyją! nic im się nie stało!

Upłynęło jeszcze sporo czasu, nim któraś z pań te wołania usłyszała, nim potem odszukano po lesie wszystkich, udzielając każdemu szczęśliwej nowiny. Zaprzę-

żono natychmiast konie do powozu, a chociaż Mateusz upewniał, że dzieci zdrowiuteńkie, że jedynie z powodu wielkiego zmęczenia usnęły, więc ich przywieść nie mógł na swoim wózku, nikt jednak z rodziny zostać w domu nie chciał. Pojechał i ojciec Helenki, i obie mamy, i ciocia Kasia.

Zastano dzieci śpiące snem kamiennym, więc ich nie budzono, jedna i druga mama, przekonawszy się, że główki nie gorące, oddech spokojny, czekała już potem cierpliwie. Co zaś było po przebudzeniu, niech się czytelnicy sami domyślają. Nie obeszło się i bez łajania, lecz skończyło się na uściskach i przyrzeczeniach solennych, że dzieci nigdy bez pozwolenia rodziców żadnych postanowień robić nie będą.

## Straszne przygody zbyt żywej Zosi.

(Dalszy ciąg).

— Zosiu! Zosiu! — wołała ciocia na Zosię, która siedząc na przodzie powozu zagawędziła się ze Stasiem tuż na koźle koło woźnicy, bo tak lubiał, a że przytęm koła turkotały po bruku, więc nie zaraz usłyszała Zosia cioci wołanie, aż usłyszawszy nareszcie, zwróciła się ku niej żywo, wołając:

— Słucham cioci! — Ale ciocia znów teraz nie zaraz odpowiedziała, bo śmiała się tak bardzo, że aż mówić nie mogła i wuj śmiał się także, a po chwili dopiero ciocia rzekła:

— A to, kochanie moje, ja ci chciałam powiedzieć, że dzisiaj przynajmniej nie trafi ci się żadna przygoda, bo wszyscy przez cały dzień będziemy cię pilnować, ale wuj powiedział, żebym się nie ubezpieczała tak bardzo, bo Zosia jak się uweźnie, to i wobec stu ócz pilnujących jęj potrafi jeszcze co spletać... — i znowu śmiała się ciocia, a Zosia zaczerwieniła się ze wstydu jak burak. Zobaczywszy to, żał się cioci zrobiło, przestała się więc śmiać i uściskała czule dziewczynkę, mówiąc:

— Widzisz, kochanko, ja aż drzę cała, gdy z domu wychodzić muszę bez ciebie, ale gdy cię widzę zdrową i wesołą, to znów śmiać mi się chce z twoich ciągłych ptzygód i gdyby mi je kto tylko opowiadał, a ja nie patrzyła na nie, to nawetbym uwierzyć nie mogła, żeby takie dobre i posłuszne dziecko mogło jedynie tylko przez zbytnią żywość narażać się bezustannie na tyle przypadków, że jak wuj mówi, i argusa byłoby do pilnowania cię za mało.

— Argusa?... co to jest argus, proszę cioci? — spytała Zosia.

— Ech, kochanie, to u starożytnego ludu, zwanego Grekami, była taka postać bajeczna, jak niby u naszego ludu smok ognisty, albo wilk żelazny: *Argus Panoptes* znaczy to *wszystko-widzący*, gdyż miała ta bajeczna postać sto ócz i kazano jęj temi oczami strzedz jednej swawolnej krówki, ale mimo stu ócz argus jęj nie ustrzegł. Otóż dla tego wuj powiada, żebym się dziś nie ubezpieczała co do ciebie, bo i sto ócz byłoby dla strzeżenia cię zamało, niedopieroż naszych sześciu.

Tak mówiła ciocia, a Zosia rumieniła się coraz bardziej, o mało już że się nie rozpląkała ze wstydu, gdy usłyszała o argusie: bo być tak nieuwważną, żeby też aż stu-ocznego potworu potrzeba za niańkę i żeby jeszcze i tego było zamało, to już istotnie wstyd prawdziwy.

— Mój Stasiu — rzekła po chwili, powstrzymawszy z trudnością chętkę do płaczu — jak też się to stało, że ty prawie nigdy nie masz czasu bawić się ze mną? Pod twoją opieką nie wyprawiałabym przecież takich niedorzeczności, za jakie ciągle wstydzić się muszę. A czy pamiętasz, jakto gdy tylko do ciebie przyjechałam, obiecywałeś bawić się ze mną zawsze w każdą niedzielę?

— Czy pamiętam? Ach, pamiętam — odrzekł Staś z ciężkiem westchnieniem, zdejmując czapkę i podgarniając w górę czuba na spoconem na to wspomnienie czole — pamiętam i będzie to mi na całe życie nauką, abym nigdy nie dawał nierozważnych przyrzeczeń, bo chociaż nie dawałem „słowa honoru” ale zawsze przyrzekałem, a teraz nie mogę przyrzeczeń dotrzymać; przecież przyrzeczenie uczciwego człowieka jest świętem, i nie dotrzymać go jest wstydem poprostu, jeżeli nie hańbą nawet! — i zakrył Staś niby niechcący twarz czapką bo mu łzy potoczyły się z oczu.

— Ej, cóż znowu — prędko powiedziała Zosia — nie wspomniałabym nigdy o tem, gdybym przeczuć mogła, że cię to tak zmartwi, ja poprostu myślałam, żeś zapomniał, albo że nie masz ochoty bawić się z tak małą panną jak ja jestem.

— Ale!... niemał ochoty!... — westchnął Staś — już jabym miał ochotę, gdybym tylko miał czas. Ale widzisz, człowiek nigdy wiedzieć nie może, co go jutro czeka. Kiedyś ty przyjechała do nas i ja ci te przyrzeczenia dawałem, było to na samym początku szkolnego roku, tylko co dostałem promocyą i zaczynałem dopiero chodzić do wyższej klasy i pewny byłem, że będę miał tak mało do roboty, jak dotąd, a to bajki! Bo do niższej klasy przygotowany byłem w domu doskonale, więc łatwo mi szło i czasu miałem dużo wolnego, bo już umiałem to, czego tam nczyć się kazano, ale teraz, basta! Trzeba albo pracować bezustannie całą siłą, albo nie dostać promocyi, niema wyboru, a w niedzielę nietylko człowiek nie odetchnie, ale bodaj czy nie ciężej jeszcze pracuje, bo prawie nie wstaje od książki i pióra, aby się jako tako obrobić. Ach!

— No — rzecze Zosia — kiedy tak, to już przynajmniej nie myśl o tamtem przyrzeczeniu i nie martw się, że go dotrzymać nie możesz, bo to już trudna rada, i jak mój ojciec ma zwyczaj mówić: *nec Hercules contra plures*.

— O! to prawda, to jest jedna z najmędrszych sensacyi — westchnął Staś: — „przeciw wielom nie poradzi i bohater”.

Gdy tak Staś i Zosia prowadzili ze sobą poważną a nawet uczoną rozmowę, powóz tymczasem mijał ludne ulice i wkrótce wyjechawszy w Aleje pędził prosto po równej i coraz mniej uczęszczanej drodze.

— Patrz tylko, Zosiu — dodał Staś — od jak to dawna rodzice wybierali się na tę wycieczkę maleńką do

Czerniakowa, zanim przecież znalazłem sobie taką niedzielę, że przepracowawszy całą poprzednią noc, mogłem dziś jechać, a następnej nocy znów za to muszę przysiedzieć: ach, tyle tylko pociechy, że promocya pewna.

(d. c. n.)

### Łamigłówka kryształowa (Kruszynka).

1. Spółgłoska.
  2. Zbiór drzew.
  3. . . . .
  4. Rzeka w Europie.
- Spółgłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nowę miejsca kąpielowego w Niemczech.

### ROZWIĄZANIE DO N-ru 47-go

#### Zadania konikowego:

Za króla Sasa, jedz, pij, popuszczaj pasa.

### Skrzynka do listów.

Ukrainiec nie mylił się sądząc, że żądane N-ra Pisma dwa razy były wysyłane, lecz gotowiśmy byli wysłać je nawet po raz trzeci. Prześliczny papier listowy Ukrainca oglądany był z zachwyceniem w naszej redakcyi.

Konwalijka różowa podobno pod innym pseudonymem pierwszy liścik pisała i zapewne już otrzymała odpowiedź. Z różnych przyczyn, od nas niezależnych, nie możemy tych odpowiedzi podawać zaraz po odebraniu liścików, trzeba więc czekać cierpliwie. Początek powieści można nabyć, kosztem 20 kop.

Różyczka biała z Wołynia cieszy się nagrodą za robotkę, o ileżby się więcej ucieszyła, gdyby mogła widzieć uszczęśliwienie ubogiego dziecka, które się w tę pracę jej rączek ustroiło.

Mazurkę z nad Narwi chętnie zaliczamy do grona stałych korespondentek, bo wyraźnie pisze. Ale łamigłówka nie udała się kochanej Mazurce, trzeba koniecznie, aby i końcowe litery wyrazów, nie tylko początkowe, miały jakieś znaczenie.

Pegaz Skrzydlaty zawsze z pewną goryczą odzywa się do redakcyi. Już to do łamigłówek mamy specjalistę, który się zna na wszelkich gwiazdach i figlach, niezawodnie więc musiały tam w tej świetnej gwiazdce być jakieś braki, skoro on ją uznał za niemożliwą. Co do opisu wakacyj, trudno także zrozumieć, dlaczego Pegaz czekał jakiejś osobnej zachęty od redakcyi, gdy miał wydrukowane warunki konkursu i mógł się do nich stosować?

Pieprzoad nie przesłał nam prawdziwego swego nazwiska z oznaczeniem wieku, a tacy tylko korespondenci, znani w redakcyi, mogą pisywać do innych czytelników i czytelniczek.

Panu Rogalewiczowi w Dąbrowie górniczej. Na ten raz wyjątkowo odesłaliśmy żądane N-ra Pisma, lecz nadal zechce pan udawać się z żądaniami tam, gdzie Pismo jest prenumerowane.